

Głos eucharystyczny

ROK XVIII LUTY 1935 Nr. 2

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, ZYGMUNTOWSKA 4.
P. K. O. Tow. „Biblj. Religijna“ Nr. 500.778.
Cena zeszytu 25 groszy.

Prenumerata

wynosi rocznie w kraju 3.— zł., za granicą 4.— zł.

Prosimy bardzo **wpłacać ją zgóry.** Kto nie może zapłacić na cały rok, niech posyła półrocznie lub nawet kwartalnie.

Zaległości za lata ubiegłe są jeszcze **bardzo znaczne** mimo licznych przypomnień. Prosimy o ich rychłe wyrównanie.

Zaznaczamy wyraźnie, że byt pisma zależy wyłącznie od prenumeraty, bo innych funduszów na nie niema. Ufamy, że liczni czciciele Najśw. Sakramentu będą o Głosie Euch. pamiętać, jest on bowiem jedynem pismem eucharystycznem dla starszych.

Nr. 2. LUTY 1935. Rok XVIII.

GŁOS EUCHARYSTYCZNY

PISMO MIESIĘCZNE DLA KAPŁANÓW I WIERNYCH



POŚWIĘCONE SZERZENIU CZCI PRZENAJŚW. SAKRAMENTU OŁTARZA

Eucharystja źródłem oświecenia

Uczniowie, do Emaus idący, mieli wśród siebie Jezusa, szli z Nim pospołu, wiodąc rozmowę, a jednak nie poznali Go, nie spadła im z oczu zasłona. W towarzyszu swej drogi nie odgadli Mistrza. Poznali w Nim zmartwychwstałego Pana dopiero z chwilą, gdy dobry Zbawiciel pobłogosławił chleb i łamiąc, podał im Ciało Swe ku pożywaniu. Podobnie — jak uczą święci: Jan Chryzostom, Hieronim, Augustyn — posiada również Chleb Eucharystyczny moc i skuteczność otwierania oczu ducha, uświadamiania mu Jezusa, oświecania go w sprawach Bożych i nadziemskich. Nie, żeby człowiek przez przyjmowanie Najśw. Sakramentu posiadł znajomość prawd chrześcijańskich i tajemnic wiary, które wnikają w świadomość naszą przez korne słuchanie głoszonego przez Kościół słowa Bożego, ale że uczestnictwo w Tajemnicy Eucharystycznej ułatwia poznanie i zrozumienie prawd, objętych wiarą. Widzi się

w świetle łaski, rzekłbym, tem lepiej odczuwa, ich wiarogodność i rozumność, doniosłość ich i harmonję, wielkość i pochodzenie od Boga. Komunja bowiem — powiada św. Jan Chryzostom — jest wyczuwalnym a trwałym dowodem, że Jezus Chrystus prawdziwie przyoblókł się w nasze człowieczeństwo, że chciał najściślej zespolić się z nami i że zrodziwszy nas łasce, nie pozostawił obcym rękom, aby nas żywiły, lecz Sam, Krwią własną zasila nas i żywi.

Częste pożywanie tego „Chleba roztropności" sprawiło, iż Świętych tyle, jak Franciszek z Asyżu, Wincenty à Paulo, Izydor Oracz, Paschalis Baylon, Katarzyna, Róża, Teresa — nie mając nauk teologicznych za sobą, posiadło tak wysoką, tak wzniosłą i tak jasną znajomość najpotężniejszych tajemnic Bożych, że w podziw każde z nich wprawiało najuczeńszych teologów.

Przez częste spożywanie tego „Chleba roztropności" osiągają dusze szczerze chrześcijańskie ową miłości pełną wiarę, która sprawia, że miłują nietylko dlatego, iż wierzą, ale że wierzą, ponieważ miłują: miłują wierząc — i wierzą miłując. Stąd też pochodzi, iż prawdy wiary najbardziej niedostępne, tajemnice niezgłębione, nietylko nie są im wiary zaporą, nie zacierają wyrazistości jej linji, ale przeciwnie, są im czemś drogocennem, stają się pocieszeniem ich, rozkoszą, przedmiotem najtkliwszego ukochania.

Częstemu pożywaniu „Chleba roztropności" zawdzięczają wreszcie wierni w duchu i prawdzie oną głębię przekonania, oną wewnętrzną pewność chrześcijańskich prawd — oną żywotność i niespożytą moc swej wiary, która, wybiegłszy na usta prawego syna Kościoła, gdy zejdzie mowa na temat spraw wiary, wprawiają w podziw niewierzących i kacerzy i zazdrość w nich budzą, dla nich bowiem ta wymowa wiary, będąca owocem miłości, jest czemś, nieznanem, obcem i niezrozumiałem. Posłuchać wypowiedzeń się wyznawcy Chrystusowego, któremu nienapróżno oddaje się Jezus w Sakramencie Swoim, rzekłbyś, iż to, czemu wiara jego wyraz daje, podpada mu wprost pod oczy, że wiara zatraciła dlań swe ciemnie i swą omrocz

świętą; rzekłbyś, iż danem mu było wniknąć w niebiosa już i własnem spojrzeniem ogarnąć to, co głoszą usta, albo że niebo zstąpiło ku niemu wraz z całą wspaniałością swoją, rozbłękitniając mu duszę. Nie mówić mu o poświęceniu, wysiłku i trudzie, nieodzownych dla poddania ducha nakazom prawd, przedziwnych i pojęciu śmiertelnych niedostępnych.

Światłość, jaką Tajemnica Eucharystyczna rozsiewa w duszy częstem obcowaniem z Nią zjednoczonej, uchyla ciężar brzemienia i nacisk jarzma wiary: brzemię to lekkiem i słodkiem staje się jarzmo tym, co, powolni wezwaniu Jezusa, śpieszą do Niego, utajonego w Sakramencie Ołtarza, by czerpać u przeobfitych Jego źródeł zachętę i siłę. To też jest ich wiara pełną prostoty i naturalności, jest żywą a ukojną, niecącą w sercach ciszę, a zarazem bujność szczęśliwości.

Objaw powyższy tem jest uzasadniony, że Tajemnica Eucharystyczna odnowieniem jest Ofiary Kalwaryjskiej i wszystkich razem tajemnic Boga — Odkupiciela, oraz tem, że Najśw. Sakrament został ustanowiony właśnie w tym celu, by żywa zawsze pamięć tajemnic onych była ustawicznie przytomną duszy chrześcijanina.

Odszczepieńcom, co wyprzysięgli się najcudowniejszego z Sakramentów, widnieje całokształt tajemnic Zbawiciela gdyby martwą zjawą przeszłości, której myśli przedziwnej i bezmiernej miłości żadna nie uprzytamnia istotna ofiara, ni praktyka pobożna. Toteż z biegiem czasu słabnie, zaciera się wspomnienie, wślad zaś za tem niknie i zamierzcha wiara. U nas przeciwnie: Tajemnica Eucharystji stawia nam nieustannie przed oczy pamięć tajemnic Odkupienia, sprawując zaś indywidualne ich oddziaływanie w każdej zosobna jednostce komunikującej, czyni je wciąż myśli przytomnemi, skuteczność ich wciąż żywotną, korzyściom z nich płynącym zawsze jednaką nadaje aktualność, podtrzymując tem samem w duszach wiarę wciąż żywą, stałą a przepojoną tkliwością niezmierną.

O wielkości, o wspaniałości tego Boskiego ustanowienia! Tajemnica wiary ponad Tajemnice, Ta, której wymogiem właśnie najwyższy wysiłek duszy w przyswojeniu

Jej sobie, jest tą zarazem, która ożywia, podnosi, umacnia w nas najskuteczniej wiarę, tą, która ją nam czyni łatwiejszą, przejrzystszą, bardziej uzasadnioną, przystępniejszą dla serca i umysłu, tą, która miłością, jaką przenikniona jest cała, i jaką przenika, wiarę naszą upiększa i udoskonala. *O. Ventura.*

Pragnę...

Pragnę być członkiem ciała Twego, Chryste,
Wszczepiać się w Ciebie miłości ogromem,
Pogrześć przyziemne troski osobiste,
miłować, Chryste!

Cierpieć za braci, boć z jednego stołu
Zasila dusze przenajświętsza Strawa,
W łamaniu Chleba łączym się pospołu
w drogę mozołu!

Służyć ludzkości dobrem słowem, radą,
Dźwigać złamanych na duchu i ciele,
Niech się nie męczą nad życia szaradą,
Krzyż powie wiele!

Witać uśmiechem dobroci biedotę,
Choć własne serce może jeszcze krwawi,
Z serca promienie niech sączą się złote,
niosąc pieszczotę!

Pragnę być członkiem ciała Twego, Chryste,
Szerzyć Twą miłość, zaprzeć woli własnej,
Sięgać po dobra tylko rzeczywiste,
żyć w Tobie, Chryste!

STEFANJA DOŁŻYCKA.

Przemówienie św. Leonarda z Porto Maurizio

o czci należnej Św. Wiatykowi.

I. Bracia moi, ile to rzeczy godnych uwielbienia odsłania nam wiara w Boskim Sakramencie Ołtarza! Eucharystja, którą w ołtarzu tym widzicie, to cud najprzedziwniejszy, cud iście Boży, to źródło wszelkich łask, dar, który swą wielkością przechodzi wszystkie dary. O Sakramencie Przenajświętszy, w tobie spoczywa życie naszych dusz, w tobie lekarstwo na wszelkie rany i w bolu wszelkim pocieszenie! O pamiątko krzyżowej śmierci Boga, tyś ulgą żmudy pielgrzyma, rozradowaniem wygnańca, rękojmią wiecznej jego szczęśliwości!

A jednak, bracia, jak zachowują się dzisiejsi chrześcijanie wobec tego niewysłowionego Sakramentu, czyto, gdy w swoim przybytku spoczywa (częstokroć ledwo zgrubsza ociosanym i ozdób pozbawionym), czy kiedy go w procesji publicznie obnoszą, lub z nim jako z Wiatykiem do chorego śpieszą?

Nie wiem, jak dzieje się tutaj. Chcę wierzyć, iż pobożne stron tych obyczaje nakazują ludowi otoczyć Najśw. Sakrament, niesiony do łoża chorych, całą należną mu czcią i okazałością. Ale z głębokim żalem widziałem, jak go gdzieindziej pod zniszczonym niesiono baldachimem, za nim zaś szło parę niewiast zaledwie, niosących zapalone świece. Ach, jeśli nam wiara tak wielkie rzeczy odsłania w cudownym onym Sakramencie, odkrywa też zarazem nasze niedbalstwo, niezbożność nawet.

II. Dla ożywienia waszej gorliwości i zachęty w oddawaniu czci jak najżywszej Najśw. Sakramentowi, niesionemu do chorego, nie będę wam tu dziś naprowadzał przykładów takich, jak św. Katarzyny Genueńskiej, Teresy od Jezusa lub Marji Magdaleny de Pazzi, owych dusz świętych, serafickich oblubienic Jezusa, które byłyby szły przez ostrza szpad za Panem swoim. Przytoczę tylko przykład monarchy, cesarza Leopolda I-go (umarł 1705 r.).

Wyssał on — rzec można — z macierzyńskiej piersi gorącą pobożność ku Najśw. Sakramentowi. Od naj-

pierwszego dzieciństwa szczególną okazywał cześć i uwielbienie dla niezgłębionej owej Tajemnicy. Co niedzielę, we wszystkie święta Matki Bożej, oraz w dnie Świętych, pod których szczególną oddany był opiekę, przystępował do Stołu Pańskiego ku wielkiemu zbudowaniu całego swego dworu.

Pragnął też, by również chorym niesiony Wiatyk był otoczony uroczystą czcią, należną majestatowi Króla niebieskiego. Zarządził, by Najśw. Sakramentowi towarzyszył w tych razach liczny orszak wiernych ze światłami. Że zaś przykład skuteczniej działa, niż gołosłowne mowy i nakazy, sam czynem własnym zagrzewał poddanych. Ilekroć spotkał kapłana, Wijatyk niosącego, zsiadał natychmiast z konia, czy powozu, i padał na kolana, nie bacząc na deszcz, śnieg, czy błoto. Poczem z świecą w ręku, w najkorniejszej postawie towarzyszył Najśw. Sakramentowi do domu chorego, stamtąd zaś do kościoła zpowrotem.

Gdy szedł tak cesarz pewnego razu, z odkrytą głową towarzysząc Panu nad pany, puścił się deszcz rzęsisty. Zawsze usłużni dworacy błagali cesarza, by nakrył głowę, albo przynajmniej schronił się pod baldachimem. Rzekł im: „Miałżebym bać się deszczu, gdy chodzi o oddanie czci Bogu, dla którego winieniem oddać wszystką krew?"

Widzicie, bracia, co sercu żywa dyktuje wiara. Wskazuje mu ona, czem jest ten wielki Sakrament, to zaś dostateczną jest wytyczną czynu.

III. Jakiegoż doznajecie wrażenia na widok przykładu tak bardzo godnego naśladowania? Żali wam nie wyrzuca sumienie tylokrotnych waszych zaniedbań, ociągań się w towarzyszeniu Najśw. Sakramentowi, kiedy Go do chorych niosą? Ile to razy, niestety, Bóg wasz przechodził mimo, wy zaś nie poszliście za Nim z obawy przeziębienia, dla niezadania sobie pewnej niewygody, lub nawet dla najbłahszego ze wszystkich powodu: by nie przerywać zaczętej z kimś rozmowy? — Ach, zasłużylibyście sami, by się nie znalazł nikt, coby z modlitwą za was w sercu szedł, kiedy wam Wiatyk w ostatnią poniosą godzinę! Co mówię — zasłużylibyście na bezrozumnych

stworzeń śmierć, bez tego ostatniego umocnienia i pociechy!

Ale nie, bracia moi, nie, zbyt miłosiernym jest słodki nasz Zbawiciel. Proście Go raczej o przebaczenie za przykład zły, jaki ta obojętność wasza przyniosła wszystkim, którzy nań patrzeli.

Niestety, bracia, możnaby rzec, iż wiara wpośród nas zanika. Gdzież to żarliwość owych pierwszych chrześcijan, na wszystko, choćby na męki, gotowych, byle swą wierność zaświadczyć Jezusowi w Sakramencie Jego miłości, podczas, gdy dla nas dość marnych względów ludzkich, dość drobnej niewygody, a już cofamy się, już szczędzimy Panu objawów winnej Mu od nas czci. Uczyńcież w chwili niniejszej postanowienie odłożenia na przyszłość wszystkich waszych spraw, zajęć i rozmów z chwilą, gdy zdarza się sposobność pobożnego odprowadzenia św. wiatyku. Niech nawet okoliczne parafje rozwiną w tym kierunku chwalebne współzawodnictwo, niech ubiegają się nawzajem w dowodach czci, gotowości i nabożeństwa, z jakiemi niesiony w nich będzie Najświętszy ołtarzy naszych Sakrament.

A nadto, bracia moi, jako dalsze postanowienie czynnej pobożności, ponawiam wezwanie, już poprzednio do was skierowane. Niech w domu każdym znajduje się specjalna świeca, nazwana świecą Najśw. Sakramentu", która służyć wam będzie wyłącznie przy sposobności towarzyszenia świętemu Wiatykowi.

Dla tem lepszego uprzytomnienia, jak miłym jest ten zwyczaj Panu Jezusowi, przypomnę znany przykład owego mieszkańca Sarzané, który wysyłał płonącą pochodnię za każdym razem, kiedy Najśw. Sakrament niesiono. Pochodnia ta często i długo świecona, przez całe dwa lata najmniejszego nie okazała zużycia. Zapewne, nie będzie Pan czynił dla was cudów tak widocznych i tak oczywistych, lecz działać będzie inne, które — acz niewidzialne — niemniej będą zbawienne. Największem zaś dobrem, odniesionem z waszej pobożności, stanie się łaska dostąpienia Wiatyku i przyjęcia go w świętem usposobieniu w śmierci waszej godzinę.

Przemówienie JEm. Ks. Kardynała Prymasa

na nabożeństwie polsko-brazylijskiem w Rio de Janeiro.

W powrotnej drodze z Kongresu Eucharyst. w Buenos Aires na nabożeństwie polsko-brazylijskiem w dniu 22 października rb. w kościele św. Józefa w stolicy Brazylji JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond wygłosił gorące przemówienie, które podajemy:

„Eminencjo, Ekscelencje, Brazylijczycy!

Na wspólną modlitwę eucharystyczną zebrały się Polska i Brazylja. Polska wierna Chrystusowi, od stuleci do Jego rycerskiej służby zaprawiona, i Brazylja katolicka, zdobywająca w wiekowym trudzie bronzowe szczepy swych puszcz nieprzebytych dla cywilizacji i światła Ewangelji. Wy, szlachetni i gościnni Brazylijczycy, jesteście na bezbrzeżnym Kontynencie amerykańskim najpotężniejszym ośrodkiem i krzewicielem kultury łacińskiej i chrześcijańskiej, a nas Polaków uczyniła Opatrzność na wschodzie Europy również tejże kultury wyznawcami i przedstawicielami, apostołami i męczennikami. Wy budujecie wielkość swej ogromnej ojczyzny na zasadach trwałego ładu i pokoju i dlatego Boga wprowadziliście do swej Konstytucji, do szkoły i w swe życie państwowe, a my podobnie na ojczystych równinach między Bałtykiem a Karpatami budujemy swą nową państwowość na Chrystusowem prawie. U bram swej uroczej stolicy wynieśliście ponad czary przyrody, ponad pałace i niebotyki, ponad morza, góry i obłoki samego Chrystusa, by stał na straży Republiki, jej ducha i losów; tak i my wierzymy w swoje religijne posłannictwo, w zwycięstwo prawdy w życiu polskiem, w Królestwo Chrystusowe na ziemi, w lepszą przyszłość narodów, opromienioną słońcem Bożem.

Ale nietylko w imię tych podobieństw dziejów i posłannictwa przyszliśmy tu na wspólną modlitwę, nietylko w poczuciu tejże kultury, podobnych dążności, nadziei, nietylko w imię naszej serdecznej przyjaźni i współpracy nad szczęściem i postępem świata. Sprowadziła nas tu

przedewszystkiem wiara, że Bóg jest Panem i Władcą narodów i państw, że jego prawo naturalne i przykazania są naczelnym nakazem moralnym dla sumień ludów, panujących, rządów i obywateli a zarazem warunkiem ich szczęścia i powodzenia. Sprowadziło nas tu przekonanie, że z urzeczywistniania Odkupienia Chrystusowego czerpią narody moc i trwałość granitową a teoretyczne i praktyczne odszczepieństwo od Jego wiary i prawa jest plennym posiewem bezładu, bezkarności, rozprzężenia i upadku. Przyszliśmy się razem pokłonić Bogu w Najświętszym Sakramencie, bo wierzymy, iż łaska Boża natchnąć musi szlachetne wysiłki, pragnące wyprowadzić z trwożnej grozy obecnej chwili. Nasza wspólna modlitwa do Boga naszych przybytków ma być pacierzem o szczęśliwą przyszłość dla naszych narodów, by się utrwaliła ich szczera przyjaźń, by się dobrze i mądrze rządziły, by rozumiały i spełniały swoje posłannictwa, by w rodzinie ludów były czynnikami chrześcijańskiej kultury, postępu i pokoju, a dzieje swoje wypełniały tem, co wielkie, szczytne i Boże. Nasza wspólna adoracja Najświętszego Sakramentu ma być przebłaganiem za grzechy naszych i innych narodów, zadośćuczynieniem za publiczne i polityczne odszczepieństwa, ślubowaniem wierności prawom Boga Wszechmogącego, błaganiem o zdrowego, chrześcijańskiego ducha dla wszystkich państw, o spokój i pomyślność dla całej ludzkości.

Bóg Eucharystyczny, przed którym ufnie i radośnie schylamy czoła i dusze, jest Bogiem prawdy, miłości i pokoju. Pokłońmy Mu się w imię Brazylji i jej nieogarniętej przyszłości, w imię Polski i jej swobodnego pochodu w nowe dzieje. Złóżmy Mu hołd w imię ludzkości. A potem idźmy od tego ołtarza w życie i twórczość i świętą służbę ze światłem Bożej prawdy, z płomieniem miłości Chrystusowej, ze słowem Jego pokoju, z czynem Jego chwały".

Bł. Diego Józef z Kadyksu, kapucyn (1743—1801)

(Dokończenie).

Tak łaknął Chleba eucharystycznego, że nie mógł bez niego się obywać. Ponieważ często musiał podróżować, urządzał się zawsze w ten sposób, żeby nie być pozbawionym niebieskiego pokarmu. Nieraz szedł większą część nocy, żeby naczas dojść do miejsca, w któremby mógł odprawić Mszę św. Choćby nie wiedzieć, jak był zmęczony odbytą drogą, nie zaniechał odprawienia Najśw. Ofiary Nie przedsiębrał podróży morskiej, dopóki się nie upewnił, że przypłynie na czas do jakiego kościoła, albo też w połowie drogi prosił kapitana statku, czy kierownika łodzi, ażeby się zatrzymał przy jakiem miasteczku, gdzieby można odprawić Mszę św. Z tego powodu towarzysze podróży narażeni byli nieraz na całogodzinne opóźnienie, ale nikt nie śmiał narzekać, tak O. Diego był powszechnie poważany.

Gdy choroba pozbawiła go tej pociechy, było to dla niego najdotkliwszem cierpieniem. Musiał przynajmniej codziennie przyjmować Komunję św. Pewnego razu, gdy braciszek, który go pielęgnował, wyszedł do kaplicy na wspólną Mszę św., po powrocie znalazł go uniesionego na łożu, zwróconego w stronę kaplicy i w zachwycie.

Radby był podzielić się ze wszystkimi ludźmi swojem nabożeństwem ku Najświętszej Ofierze. Pewnego razu rzekł: „Oswoiłem się z tem, że niektórzy ludzie unikają spowiedzi, ale tego nie mogę zgoła zrozumieć, że chrześcijanie, którzy się spowiadają, potrafią się zadowolnić słuchaniem Mszy św. tylko w dni nakazane“. Surowo napominał grzeszników, opuszczających Mszę św. w niedziele i zadawał im za pokutę, iżby jej wysłuchali w ciągu tygodnia.

Nabożeństwo Błogosławionego ku Przen. Sakramentowi napełniało go niewymowną miłością ku kapłanom. Głęboko były wyryte w jego duszy słowa św. Franciszka: „Choćbym posiadał więcej mądrości niźli Salomon, chcę czcić i miłować kapłanów, jako moich panów, bo na tym

Bożym świecie nic mnie nie cieszy prócz Najświętszego Ciała eucharystycznego i Jego Krwi, którą kapłani sami poświęcają, przyjmują i drugim udzielają".

Otóż Bóg przeznaczył O. Diego zadanie trudne i delikatne, mianowicie: przemawiania wyłącznie do księży i przeprowadzenia reformy świeckiego duchowieństwa. Dowiedział się o tem długo naprzód z objawienia. Daremnie usiłował zrzucić z siebie ten ciężar: „Czemże jestem, Panie, — mówił, — abym podjął tak trudne dzieło? Nie mam ani umiejętności, ani cnoty ku temu odpowiedniej. Gdy przemawiać zechcę do kapłanów Twoich, wykształconych i mądrych, zadawać mi mogą pytania, których rozstrzygnąć nie zdołam". Wtedy głos niebieski odpowiedział mu słowami Pisma św. „Włożę w usta twoje odpowiedzi tak pełne mądrości, że nie będą mogli się jej oprzeć". I w tejże samej chwili uczuł się nawskróś przejęty przedziwną pewnością siebie i cały rozpromieniony pożądaniem tego posłannictwa.

We wszystkich miastach, do jakich bywał powołany, zwracał się z nauką do kapłanów tak zakonnych jak świeckich. A rzecz to prawdziwie godna podziwu, nie mówił do nich inaczej jak tylko na klęczkach, jakby się znajdował w obecności Najświętszej Hostji. Trzeba było wyraźnego rozkazu biskupa, żeby powstał, inaczej bowiem na wszelkie nalegania odpowiadał: „Czyż mogę zapomnieć o Boskim charakterze tych, których nauczam? Zdaje mi się, że ciągle ich widzę przy ołtarzu z Hostją w ręku".

Lecz wygłaszał swe nauki do księży z taką powagą, z takiem namaszczeniem, że wielu z pośród jego słuchaczy nie mogło także usiedzieć i padali na kolana, jakby przytłoczeni wrażeniem, że to nie O. Diego mówi, ale sam Jezus Chrystus przez jego usta przemawia. „Czego chcecie — oświadczył jeden z nich — wyraźnie czuję, że ten, który do nas mówi, to Jezus Chrystus! Czy mogę go słuchać inaczej, jeśli nie na klęczkach?"

Widząc kapłanów zebranych koło jego ambony, z okiem utkwionem w mówcę, z twarzą jakby w zachwycie, rzekłbyś, że to małe dzieci, zgromadzone wokoło swego ojca, albo Jerozolimscy doktorowie wokoło Jezusa

młodocianego. A przy wyjściu z tych kazań mówili ci słuchacze do siebie: „Oto jak ten młody kapucyn, bez żadnej literackiej i naukowej sławy, tłumaczy nam Pismo św. z taką głębokością poglądów, z taką jasnością, że niewiadomo, jak po ludzku ten cud wytłumaczyć. To Chryzostom XVIII-go stulecia! To Tomasz z Akwinu zmartwychpowstały! To św. Paweł!“...

Po 33-ech latach tego wzniosłego posłannictwa, błogosławiony Diego dobiegł dnia wiekuistej nagrody!

Dnia 23 marca 1801 roku, pod wieczór, przyniesiono mu Wiatyk i udzielono Ostatniego Namaszczenia, ale w sposób, jakiego pokora jego sobie nie życzyła. Duchowieństwo, wielcy panowie, urzędnicy i ludu moc niezmierna towarzyszyła Przen. Sakramentowi, niesionemu z całą okazałością do celi zakonnej. Był to prawdziwy triumf Jezusa utajonego w Hostji.

Widząc wchodzącego Mistrza swojego, Błogosławiony podniósł się na łożu. Odmówił akty wiary, nadziei i miłości głosem, jakim tylko świętość natchnąć może; prosił o przebaczenie wszystkich obecnych; poczem bijąc się mocno w piersi, głośno powtórzył trzykrotnie: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego“.

Noc następna przeszła mu na strasznych cierpieniach. Rano poprosił jeszcze o Komunję świętą, żądając, aby przyniesiono Przen. Sakrament z jak najbliższej kaplicy z obawy, aby nie było zapóźno. Zapewne błagał Pana Jezusa o śmierć w chwili przyjęcia ostatniej Komunji św. na ziemi i został wysłuchany. Przyjąwszy Hostję św., rozłożył ręce na krzyż i z oczyma utkwionemi w niebo, z obliczem rozjaśnionem niebiańską radością, z uśmiechem zachwytu na ustach, po kilku chwilach oddał Bogu ducha.

W tymże czasie cudowne widzenie przesunęło się przed oczyma jego spowiednika. Ujrzał wchodzący do pokoju długi zastęp aniołów i serafinów, którzy nieśli trzy korony. Za nimi postępowała Najświętsza Panna, zbliżyła się do umierającego, który miał ręce na krzyż złożone i podtrzymywała jego prawą rękę; Pan Jezus ukazał się też i ujął go za rękę lewą. Trzy korony złączyły

się w jedną, jaśniejącą od brylantów i pereł; korona ta spłynęła na jego głowę, a Błogosławiony podtrzymywany i prowadzony przez Jezusa i Marję, otoczony aniołami, uleciał ku niebu.

Było to 24 marca, 1801 roku. W r. 1894 Bł. Diego Józef z Kadyksu, wyniesiony został na ołtarze przez Ojca św. Leona XIII.

(UWAGA: Diego to imię hiszpańskie, w języku polskim brzmi Dydak, z łacińskiego Didacus).

Z obrad sekcji polskiej Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego

W czasie trwania Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Buenos Aires obradowała także sekcja polska. Obrady odbywały się w sali Kolegjum Matki Boskiej z Guadalupe w Buenos Aires. Zagaił je JEm. Ks. Kardynał Prymas Hlond słowami serdecznego pozdrowienia:

„Kochani Rodacy! Chwila ta, w której mam zaszczyt przewodniczyć obradom sekcji polskiej Kongresu Eucharystycznego, należy do najpiękniejszych chwil w mem życiu. Tyle lat marzyłem o tem, by być w Ameryce Południowej, tu na ziemi waszej tułaczki życiowej. Spełniło się to moje życzenie. Przyjechała ze mną pielgrzymka polska, Księża Biskupi, księża i świeccy katolicy. Przywozimy wam najserdeczniejsze pozdrowienia od Ojczyzny, którą kochacie całą duszą waszą. Przywozimy wam pozdrowienie od narodu, którego tu jesteście przedstawicielami. Pozdrawiam was imieniem Polski i zapewniam, że Polska, to potęga, która nad swymi obywatelami czuwa, i matka, która o swych dzieciach nie zapomina. Jeżeliby was wszystko w życiu zawiodło, pamiętajcie, że jest Polska, która w każdym razie czule was przygarnie jako swoje dzieci.

Zebraliśmy się tu na wielkim obchodzie religijnym Argentyny i całego świata katolickiego. Jesteśmy narodem, który na Bogu i wierze opiera swoje zasady życia, swą

potęgę i swą przyszłość. Na Bogu buduje Polska swoje posłannictwo. Pozostańcie i wy wierni swemu Kościołowi! Trwajcie w wierze ojców. Tu na tułaczce kierujcie się Bożem prawem. Bóg Eucharystyczny niech i wam będzie zbawieniem. Niech wspólna modlitwa ojczyzny i wychodźtwa wyprosi narodowi i Państwu wielkość i powodzenie“.

Pierwszy referat obrad sekcyjnych wygłosił ks. red. Nikodem Cieszyński z Poznania n. t. „Eucharystja w życiu narodów, a szczególnie w życiu Polski“. Mówca wskazał na zwycięski pochód Eucharystji poprzez wieki aż do naszych czasów. Na wstępie przytoczył słowa Papini'ego, który porównując filozofję do religji, powiedział, iż nikt nie walczy o Platona, ale o Chrystusa toczy się walka od wieków. Jak lasy nad Amazonką przenika słońce równikowe, tak światło Eucharystji przenika gęstwinę ras, ludów i obyczajów ludzkich. Eucharystja trwała już wówczas, kiedy krew pierwszych chrześcijan spływała spod katowskich toporów. Eucharystja przetrwała państwo rzymskie, które upadło wraz z upadkiem religji pogańskiej. Od tego czasu przeżyło się wiele kultur, upadło wiele cywilizacyj. Katolicyzm jednak trwał. Dziś po wojnie patrzymy na jego zwycięskie odrodzenie się we Włoszech, Francji, na jego potęgujący się wpływ w państwach południowo-amerykańskich, które wykazują gorące przywiązanie do katolicyzmu, czego dowodem obecny Kongres Eucharystyczny. I u nas w Polsce stwierdzić możemy zwycięski pochód Eucharystji, przenikanie coraz większe i głębsze katolickiej kultury do wszystkich dziedzin życia publicznego, społecznego i rodzinnego.

Następny referat wygłosił JE. Ks. Biskup Kubina n. t. „Eucharystja jako źródło odnowienia społeczeństwa“. Oto główne myśli dostojnego mówcy: „Ruch eucharystyczny nietylko opiera się na zewnętrznych manifestacjach, ale przenika i przerabia duszę. Ruch eucharystyczny powstał w czasach najbardziej materjalistycznych, podobnych do czasów dzisiejszych. Załamał się dziś tak jak wówczas porządek społeczny, gospodarczy i polityczny. Dziś ogólny kryzys opanował świat. Gdzie jest wyjście

z tej katastrofalnej sytuacji? W czasach przełomowych dzisiejszych, kiedy ludzkość szuka nowego świata, powstał i rozwija się ruch eucharystyczny. Eucharastja wskazuje źródła nowych sił, wskazuje drogę na przyszłość lepszą, by stworzyć nowy świat, nowy porządek na świecie. Z Eucharystji wyrósł ten świat chrześcijański, który do dziś panuje. Zapoczątkował on swoje istnienie w Jerozolimie, w tej pierwszej komórce życia parafjalnego. Wówczas odrazu stworzyła się solidarność chrześcijańska jakby jedno ciało, jedno serce i jedna dusza. Eucharystja była dla nich źródłem sił społecznych. Gdy 300 lat później runęło pogaństwo, na gruzach jego wyrosło nowe społeczeństwo z Eucharystji, która stała się niewyczerpanem źródłem sił, przerabiających duszę i odnawiających świat.

Ale dlaczego mamy dziś ten kryzys? Dlaczego dziś załamują się państwa chrześcijańskie? Dlatego, że sercem świata stała się potęga materjalna, że powstał kapitalistyczny system gospodarczy i wyrosły z niego liberalizm. Świat stał się zimny, nie było sprawiedliwości, był wyzysk, służba dla pieniądza. Dlatego należy wrócić do Serca Eucharystycznego, z którego płynie prawdziwe życie.

Z Eucharystji wyrastają społeczeństwa. Przykładem tej prawdy na ziemi południowo-amerykańskiej to owe sławne redukcje w Missiones, Paragwaju, po których do dziś pozostały jedynie ruiny jako pomniki dawnej kultury, rozszerzanej przez zakon OO. Jezuitów. W redukcjach panował wzorowy porządek społeczno-gospodarczy, który przemienił owe liczne rzesze Indjan i stworzył wśród nich wielkie państwo. Ośrodkiem tych redukcyj był Kościół, był Chrystus Eucharystyczny, który tym dzikim ludom dał życiodajną kulturę chrześcijańską. Niestety egoizm i żądza mamony zniszczyła wszystko.

Ruch eucharystyczny jest siłą, która odnowi świat, sprowadzi porządek do serc ludzkich i stworzy jedno solidarne społeczeństwo chrześcijańskie. Ta jedność społeczeństwa nie może jednak iść tak daleko, by zniszczyła zdobyte wartości. Eucharystja zostawia każdemu narodowi swoje posłannictwo, które zrasta się w jedno przez

współdziałanie wszystkich członków narodu. Polska żyła zawsze z Chrystusem Eucharystycznym, dlatego po wiekowej niewoli zmartwychwstała i wytworzyła swoje posłannictwo.

Was zaś, kochani rodacy, rozprószył Bóg jako synów tego narodu, abyście byli apostołami nowego świata. Bądźcie wierni Chrystusowi i Jego Kościołowi. Dlatego wychodźtwo nie zginęło, bo oparło się o wiarę Chrystusową, dlatego zachowujcie polskość i wiarę w sercu, mimo, że odłączeni jesteście od ojczyzny. Łączy was Chrystus, a z Chrystusem ta, która jest Matką Jego, Królowa Korony Polskiej. Jestem szczęśliwy, że jako pierwszy minister M. B. Częstochowskiej przywożę wam od Niej pozdrowienie: Niech Matka Boska Jasnogórska łączy was z Chrystusem Eucharystycznym".

Na zakończenie tych podniosłych obrad zabrał głos raz jeszcze J. Em. ks. Kardynał Prymas, wypowiadając słowa serdecznej podzięki w tych mniejwięcej wyrazach:

„Dziękuję J. E. ks. Biskupowi za referat, w którym tak pięknie umiał uwydatnić posłannictwo narodu polskiego w świetle Słońca Eucharystycznego i w blaskach Jasnogórskiej Królowej.

Kochani rodacy! Oba referaty prowadzą w praktyce do Mszy św. i do Komunji św., prowadzą do ołtarza, z którego Bóg żywy do nas przemawia. Przez słuchanie Mszy św. i przez częstą Komunję św. uświęcamy swoje życie, pogłębiamy swój stosunek do Boga i wiary, czerpiemy moc i siłę, abyśmy byli w życiu prywatnem pełnymi katolikami, a przez to stanowili w świecie nową siłę, przez Boga powołaną do tworzenia ludzkości, zebranej i żyjącej pod sztandarem eucharystycznym.

Dziękuję wam w imieniu mojem, w imieniu Ich Ekscelencyj Księży Biskupów i delegacji z Polski za serdeczne przyjęcie, któregośmy tu od was doznali. Dziękuję w pierwszym rzędzie Panu Ministrowi, który tu reprezentuje nasze wielkie państwo, a który w to przyjęcie włożył tyle trudu.

Dziękuję waszemu niestrudzonemu duszpasterzowi, który was do Boga prowadzi i około którego powinniście

się solidarnie skupiać! Dziękuję za to, że go kochacie. Wspierajcie go. Idźcie za jego głosem i niech te polskie nabożeństwa wam zastąpią kościoły, sumy i kazania w kraju. Czujemy się jedno z wami w pracy dla wielkości i potęgi katolickiej Polski".

Zew krakowskich kościołów

(Historja nawrócenia protestantki p. Joanny Sakk z Estonji)

„Dziwne i bardzo różne są drogi" — pisze Joanna Sakk z Kreenholm (Estonja) — „na których człowiek znajduje prawdziwe światło i prawdziwy pokój dla duszy swojej, i przecudowne są środki, zapomocą których Bóg doprowadza dusze do królestwa swego na ziemi, — na łono Kościoła Chrystusowego. Taką drogą był dla mnie... język Esperanto; użył go Bóg, aby mnie do katolicyzmu zawieść, i od roku mam szczęście należenia do prawdziwej owczarni; niech dzięki będą Panu za dobroć Jego i miłosierdzie.

Przyznać muszę, iż nie paliłam się wcale do nauki Esperanto; lecz jakaś nieprzeparta siła pchnęła mnie do tego przed czterema laty, tj. w jesieni 1929 r., gdy odbył się pierwszy kurs esperancki wedle metody Ce w Narwie (Estonja). Z ciekawości wzięłam udział w tym kursie i po roku mogłam innych uczyć tego języka. Dziwiłam się nieraz sama, dlaczego się oddaję z takim zapałem tej nauce i myślałam sobie nieraz, że ona odegra pewną rolę w życiu mojem. Ale jaką? — o tem nie miałam pojęcia.

W lecie 1931 r. postanowiłam zwiedzić wielką paryską wystawę kolonjalną; lecz znowu jakaś niewytłumaczona siła odwiodła mnie od tego zamiaru i skierowała moje myśli w inną stronę, mianowicie na III-ci międzynarodowy kurs esperancki P. Andrzeja Ce, który jednocześnie z ową wystawą paryską miał się odbyć w lecie tegoż roku w Krakowie. Zamiast więc do Paryża, pojechałam do Krakowa.

Muszę powiedzieć, że nigdy przedtem nie interesowałam się katolicyzmem, gdyż byłam wychowana w duchu

najbardziej prawowiernego luteranizmu; nie widziałam nigdy katolickiego nabożeństwa i unikałam starannie wszystkiego, co w jakikolwiek sposób miało łączność z katolicyzmem.

Wieczorem, w sam dzień mego przybycia do Krakowa, poszłam się przejść po ulicach miasta i wstąpiłam przypadkiem do jakiegoś kościoła, gdzie właśnie odbywało się wieczorne nabożeństwo. Także podczas wycieczek organizowanych przez Komitet naczelny kursu esperanckiego, aby pokazać nam, gościom zagranicznym, osobliwości Krakowa, poznałam prześliczne kościoły tej perły między miastami polskiemi, malowniczej, pięknej, jedynej w swoim rodzaju dawnej stolicy polskich królów. Te kościoły pozostawiły mi w duszy głębokie, niczem niezatarte wrażenie, przedewszystkiem katedra Wawelska, kościół Marjacki i kościół Franciszkanów.

Powróciwszy do Narwy, myślałam bezustannie o krakowskich kościołach: wołały one na mnie, i płakałam z bólu, że nie mogę ich odwiedzać. Zaczęłam więc chodzić do katolickiego kościoła w Narwie. Jednocześnie przeczytałam w esperanckiem czasopiśmie „Heroldo de Esperanto“ ogłoszenie katolickiego biura informacyjnego, że daje wyjaśnienia co do nabożeństw katolickich itp. Napisałam do owego biura i w odpowiedzi otrzymałam książkę napisaną po esperancku p. t.: „Gdzie jest kościół Chrystusowy?“ przez M. v. d. Hagen, T. J. Przestudjowałam tę książkę, która w zupełności odpowiedziała memu celowi.

Zew kościołów krakowskich coraz był wyraźniejszy; ciałem byłam wprawdzie w Narwie, ale duch mój wędrował po Krakowie. Nie mogłam zupełnie pracować i utraciłam pokój duszy. Lecz odzyskałam go natychmiast z chwilą, gdy wyrzekłam w duchu rozstrzygające słowo: „Przejdę na katolicyzm“. Zwróciłam się do tutejszego proboszcza katolickiego, którym był... polski Kapucyn z krakowskiego klasztoru, który przybył do Narwy właśnie podczas mego pobytu w Krakowie! Po należytem przygotowaniu, zostałam przyjęta na łono katolickiego Kościoła dnia 9 lipca 1932 r. czyli równo w rok po mojej krakowskiej podróży.

Teraz mogę w całej pełni powtórzyć słowa św. Augustyna: „Uczyniłeś nas, Panie dla siebie, i niespokojne jest serce nasze, póki nie spocznie w Tobie“.

Podał: *Ks. Henryk Weryński*

(z miesięcznika esperanckiego „Espero Katolika“, wydawanego w Collell — Hiszpanja).

„Dzwon Niedz.“

Izydor Gagalin

Izydor Gagalin, sławny późniejszy misjonarz, przygotował się na przyjęcie Pana Jezusa w pierwszej Komunji św. jak tylko mógł najlepiej. Wynagrodził mu to Pan Jezus, bo wszedł do duszy jego z całym strumieniem pociech wewnętrznych, z mnóstwem łask. Od tego dnia Gagalin zmienił się zupełnie do tego stopnia, że zdumiewał tych, którzy go przedtem znali. Przyznała to własna jego siostra, która, jak dawniej nie zatajała brata wad i błędów, tak teraz nie kryła jego zmiany. W jednym z listów swoich pisze o nim: „W 11-tym roku Izydor przyjął pierwszą Komunję św. Od tego czasu przestał być dawnym Izydorem, a rozpoczął zupełnie nowe życie. Nabył głębokiej pokory i skromności, jako też innych cnót, których przedtem nigdy nie zauważyłam. Miejsce młodzieńczej żywości zajęła cichość i rozwaga, miejsce dawnych wybuchów gniewu niezwykła łagodność i cierpliwość. Na liczne przykrości, jakich doznawał, nie żalił się nigdy głośno, a z czynionych sobie zarzutów, chociaż mógł, nawet słówkiem się nie usprawiedliwiał.

Łaska Boża odniosła zwycięstwo nad naturą. Dzięki ukrytej mannie w Najśw. Sakramencie, Gagalin wytrwał w dobrem, rósł w cnocie a poświęciwszy całego siebie służbie Chrystusowej, przelał krew za Boskiego Mistrza.

Męczeństwo jego zapisano w rocznikach „Stowarzyszenia rozszerzenia wiary“.

Przygotowujmy się starannie do każdej Komunji św. Pan Jezus nie da się prześcignąć w hojności.

Franciszkanki Najśw. Sakramentu

w Dacca w Indjach.

Od naszego ostatniego listu upłynął już spory kawał czasu, w którym znowu niejedno przeżyłyśmy w nowym kraju.

W ostatnich miesiącach nawiedziła Indje straszna klęska powodzi. Wielka część kraju znajdowała się pod wodą, a ludzie w niektórych miejscowościach mieszkali na drzewach, straciwszy cały swój dobytek. Niedaleko stąd jest przestrzeń 600 kilometrów wzdłuż i wszerz zalana wodą. Pewien misjonarz opowiadał nam, że ze swego mieszkania płynął statkiem do kościoła, by tam odprawić Mszę św. Ołtarz zastał do połowy zalany wodą, a ludzi stojących na ławkach w oczekiwaniu Najśw. Ofiary, gdyż była to niedziela. Biedni misjonarze nie mają środków, by dopomóc nieszczęśliwej ludności.

W samem mieście Dacca powódź nie wyrządziła tak wielkich szkód, ponieważ jest ono dość wysoko położone, a nasz klasztor wznosi się jeszcze na wzgórzu.

Nigdy jeszcze nie widziałyśmy tak strasznych burz i błyskawic jak tutaj. Mimowoli dreszcz człowieka przejmuje. Nie pozostaje jednak nic innego jak oddać się opiece i woli Bożej.

W święto Nawiedzenia N. P. M. (2 lipca) miałyśmy uroczystość profesji św. Składała ją nowicjuszka S. Marja Mirjam od Najśw. Eucharystji (doktor medycyny), nasz cały nowicjat. Była to pierwsza podobna uroczystość w tych stronach. J. E. Najprzew. Ks. Biskup był nad wyraz uszczęśliwiony i uczynił wszystko, co mógł, by tę uroczystość uświetnić. Lecz najszczęśliwszą była S. Mirjam, która już jako świecka osoba opuściła ukochaną ojczyznę, by zdala od swych najbliższych, pracować dla pogańskich Hindusów, dopełniała teraz swej całopalnej ofiary, u stóp Jezusa-Hostji, który wedle naszego ceremonjarza, zstąpił ze swego tronu eucharystycznego, by poślubić uroczyście wybraną swą oblubienicę. S. Mirjam kocha Indje, żyje, modli się i cierpi dla dobra tego kraju.

W Dacca jest jeszcze zgromadzenie sióstr Misjonarek, których dom macierzysty znajduje się w Anglji. Mają one wiele placówek w Indjach. Niedaleko od Dacca pracują siostry św. Krzyża. Oba te zgromadzenia należą do kongregacyj czynnych i robią dużo dobrego. Siostry

św. Krzyża zdołały już w krótkim czasie otworzyć nowicjat z tubylczych Hindusek, których mają sześć. Są one zupełnie oddzielone od starszych Sióstr, tylko jako mistrzynię nowicjatu mają jedną z zakonnic św. Krzyża. Noszą swoje właściwe ubranie t. zw. „shiri" i zachowują stare hinduskie zwyczaje, np. siedzą na ziemi, a przy jedzeniu zamiast noży i widelców posługują się palcami. Jednakże nie wygląda to ani dziwacznie, ani tak wstrętnie jakbyśmy sobie wyobrażali, gdyż czynią to tak delikatnie i zgrabnie, że można je podziwiać. Chodzą boso i bez okrycia na głowie i używają swojskiego pożywienia.

Nie wiadomo jeszcze, czy to przedsięwzięcie zostanie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Gdyby tak było, to niewątpliwie byłby to wielki krok ku polepszeniu warunków bytu tutejszych kobiet i dziewcząt, w kraju, o którym pod tym względem możnaby dużo smutnych rzeczy powiedzieć. Na ulicach bardzo rzadko spotyka się niewiasty, a są to przeważnie cudzoziemki z Ameryki lub Europy.

Hindusi są bardzo ruchliwi, ulice wyglądają jak plac jarmarczny, ludzie pędzą w różne strony, tłoczą się przepychają, gdyż niema tu porządku przyjętego w Ameryce i innych krajach cywilizowanych, że przechodnie i jadący trzymają się jednej strony. Jest to widok, który niełatwo zapomnieć. Przytem hałas, krzyk nie do opisania. Słyszy się nieustannie muzykę, trąby, bębny, nawet w nocy aż do wczesnego ranka. Hindusi lubią hałas; bez niego nie wyobrażają sobie życia. Im głośniej tem lepiej.

Hałasy te i śpiewy przenikają mury klasztoru, a nasz Jezus Eucharystyczny stoi cichy i spokojny wśród tego tłumu rozkrzyczanych synów ludzkich i pragnie pociągnąć ich do swego Boskiego Serca. Oni Go nie znają... Smutne to... bardzo smutne. Ludzie jednak nigdy nie zdołają pojąć tajemnicy, czemu Pan ich i Zbawca tak chętnie pośród nich mieszka.

O miłości ku duszom, tyś jest tym magnesem, co na ziemię ściąga niebios Pana!...

Oczekujemy z upragnieniem przybycia naszych sióstr z Cleveland, które w listopadzie mają pomnożyć naszą gromadkę, a wtedy może już nasze euch. Słoneczko nie będzie nam zachodziło na noc jak dotąd.

Rozpowszechnianie „Głosu Eucharystycznego" jest obowiązkiem gorliwych czcicieli Eucharystji.

Różne wiadomości

Znaczki pocztowe. Przed pięciu laty powstała w Krakowie pod nazwą Misyjnej Akcji Znaczkowej instytucja, która wzięła sobie za zadanie gromadzenie starych zużytych znaczków pocztowych na cele misyjne. Od samego początku swego istnienia wezwała ona do współpracy całe katolickie społeczeństwo. Na to wezwanie odpowiedziały bardzo liczne stowarzyszenia i organizacje katolickie, poszczególne osoby a nawet rodacy, przebywający stale na obczyźnie. Ofiarność niektórych szlachetnych jednostek była wprost zdumiewająca. Oto niektórzy miłośnicy filatelistyki ofiarowali swoje cenne i bogate zbiory dla wzniosłej idei misyjnej. Pewien akademik ofiarował Akcji 5 albumów znaczkowych, a kiedy pytano go o nazwisko, powiedział: „To ofiara na misje — nazwisko Bogu wiadome". Nic więc dziwnego, że przy takiej wspólnej harmonijnej i ofiarnej pracy zdołano dla naszej polskiej misji w Afryce osiągnąć z filatelistyki znaczne korzyści. W ciągu pięciu lat młodzież dostarczyła blisko 6 miljonów, starsi 4 i pół miljona, razem ponad 10 miljonów znaczków. Z tej liczby sprzedano 6 i pół miljona znaczków za 15.430 złotych.

Oto co może dać misjom stary, używany już znaczek pocztowy, ten znaczek, który tak często, jako bezwartościowy i bezużyteczny, wyrzuca się na śmietnisko. Piętnaście tysięcy złotych w dzisiejszych ciężkich, kryzysowych czasach, to wynik bardzo pocieszający. Zachęcona dotychczasowemi pomyślnemi rezultatami swej działalności Misyjna Akcja Znaczkowa zwraca się ponownie do ogółu katolickiego w Polsce z naprawdę gorącym apelem, by zbierać i nadal zużyte znaczki pocztowe i odsyłać pod adresem: Misyjna Akcja Znaczkowa, Kraków, ul. Kopernika 26.

Argentyna. Kongres republiki argentyńskiej postanowił ku upamiętnieniu niezapomnianych uroczystości 32-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego wznieść przy ujściu rzeki Rio de la Plata wielki krzyż, będący trwałą kopją tymczasowego krzyża na Plaza de Mayo, u stóp którego odbyły się nabożeństwa w parku Palermo.

Jugosławja. Biskupi katoliccy Jugosławji wydali wspólne orędzie w sprawie drugiego kongresu eucharystycznego, który odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 czerwca roku bieżącego w Lublanie, głównem mieście Słowenji. Pierwszy podobny Kongres odbył się w r. 1925 w Zagrzebiu pod kierownictwem chorwackiego metropolity dra Antoniego Bauera.

Organizację lublańskiego kongresu powierzono komitetowi przygotowawczemu pod protektoratem biskupa dra Grzegorza Rozmana. W komitecie biorą udział wybitne osobistości zpośród słoweńskich katolików ze wszystkich warstw kulturalnych i społecznych.

Rosja. Stolica Święta specjalnem orzeczeniem udzieliła katolikom leningradzkim przywileju przystępowania do Komunji św. także wieczorem w niedzielę, z zastrzeżeniem, że od godziny 6 wieczór nie będą przed przystąpieniem do Stołu Pańskiego przyjmowane żadne pokarmy. Przywilej ten ma na celu umożliwienie przebywającym w sowietach katolikom wypełniania obowiązków religijnych wtedy, gdy byłoby to utrudnione w godzinach porannych.

Najstarszy biskup świata ks. Franciszek Marja Redwood zmarł w Wellington w Nowej Zelandji. Urodził się w r. 1839, święcenia biskupie otrzymał w r. 1874.

Trędowaci. Misjonarze katoliccy opiekują się w chwili obecnej przeszło dwudziestoma pięcioma tysiącami trędowatych. Z tej liczby 12.700 przebywa w 107 specjalnych szpitalach, druga część chorych, tak samo liczna, korzysta z opieki w wielu misjach, rozsianych we wszystkich krajach, gdzie grasuje ta straszna choroba.

Misjonarze poczytują sobie za wielki zaszczyt pracę w szpitalach dla trędowatych, to też zgłoszeń nigdy nie brakuje. Ciężka praca, kończąca się często śmiercią w strasznych męczarniach, nie odstrasza bynajmniej ofiarnych misjonarzy. Opiekę nad trędowatymi sprawuje obecnie przeszło 1000 księży, braciszków i zakonników, co stanowi setną część ogółu misjonarzy. Rozrzeszenie akcji opiekuńczej nad tymi najbardziej nieszczęśliwymi jest uniemożliwione z powodu braku funduszów.

Niebezpieczna i ciężka praca misjonarzy dla trędowatych, prowadzona z największem samozaparciem i poświęceniem, jest najwspanialszym wyrazem chrześcijańskiej miłości bliźniego i miłosierdzia. Łącząc wartości religijno-duchowe ze zdobyczami naukowemi, misjonarze w walce ze straszną chorobą starają się dać nieszczęśliwym pociechę i moc, konieczną do znoszenia z rezygnacją ich nieszczęścia. Sami czerpią siłę u stóp tabernakulum.

Z piśmiennictwa

X. dr. Ildefons Bobicz: Wykład codziennego pacierza i katechizmu. Kazania katechizmowe. Tom I. Lwów 1935. Nakład Tow. Bibljoteka Religijna. Duża 8-a, str. 384. Cena zł. 6·80.

X. dr. Bobicz znany już jest w literaturze kaznodziejskiej choćby stąd, że umieścił wiele swoich prac w Bibljotece Kaznodziejskiej. Nowe jego dzieło stanowi odbitkę z Gazety Kościelnej, gdzie było drukowane jako tygodniowy dodatek. — Tom I. obejmuje pacierz codzienny, a więc znak krzyża św., modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie i skład apostolski, razem 55 kazań. Nauki odznaczają się przejrzystym podziałem, jasnym wykładem i praktycznemi zastosowaniami. *St. Wierański.*

X. dr. Andrzej Krzesiński: Współczesna niewiara. Konferencja, wygłoszona w kościele św. Anny w Krakowie. Poznań 1935. Księgarnia św. Wojciecha. Str. 32. Cena zł. 1·30.

Autor, znany ze swoich prac z zakresu filozofji, rozbiera przyczyny niewiary, przedstawia stanowisko Kościoła wobec niewierzących i wskazuje na nasze obowiązki w walce z niewiarą. Kazanie pobudza do zastanowienia się poważnego nad tą ważną sprawą.

D. W. Mut.: Pójdźmy drogą krzyża. O chrześcijańskiem cierpieniu. Według III wydania niemieckiego podał do druku X. St. Szpetnar. Kielce 1934. Nakład Służebnic Serca Jezusowego. Str. 224. Cena zł. 1·30.

Książka ma przynieść ulgę duszom, ciężarem krzyża przygniecionym. Ma wyjaśnić w duchu Bożym zawsze otwarte pytanie: dlaczego człowiek cierpi?

Zawiera ona to, co mądrość chrześcijańska powiedziała o krzyżu przez usta Świętych. I tak: Zdania i myśli Świętych o krzyżu i cierpieniu, np. św. Bernarda, św. Gertrudy, św. Jana od Krzyża, św. Teresy od Jezusa, św, Franciszka z Assyżu i t. d. Przy końcu są ustępy pod tytułem: Krzyż w zakonie Kartuzów, — Matka Bolesna, — Matka Miłosierdzia.

Ustępy są przeplatane poematami brewjarzowemi o krzyżu, w tłumaczeniu ks. Karyłowskiego T. J., wierszami ks. Fr. Błotnickiego, ks. Czencza T. J., ks. Antoniewicża T. J., Siostry M. Alicji Niepokalanki.

Może niejednej duszy miło będzie wiedzieć, że książka ta w języku niemieckim jest umiłowaną lekturą Teresy Neuman, osoby od Boga obdarzonej, duszy ofiarnej, co się Bogu oddała na cierpienie za drugich.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Wydaje Tow. „Bibjoteka Religijna“. — Redaktor: *X. Ignacy Chwirut.*

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.